

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego No 1. CENA OGŁOSZENIA: Wiersz nonpareilowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonpareilowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 176. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.

Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75. Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

# ŚWIAT

Rok X. № 46 z dnia 13 listopada 1915.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.  
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie  
„L'URBAINE”

Ułgi na wyp. niezd. do pracy  
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.

8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.  
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.  
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Pamiętajcie  
o wpisach szkolnych.  
Wszelkie ofiary przyjmuje  
Administracja „Świata”.

## Królewski Uniwersytet Warszawski.

(1816 — 1831).

Rzeczpospolita polska za czasów swego niepodległego bytu nie zdobyła się na otwarcie w Warszawie wyższej uczelni. Potrzebę założenia podobnego zakładu odczuło dopiero z chwilą powstania Księstwa Warszawskiego. Jeden z najwybitniejszych i najsilniej odczuwających potrzeby kraju statystów, Feliks Lubieński, minister sprawiedliwości, niejednokrotnie w listach do króla Fryderyka Augusta podnosił konieczność założenia w Warszawie Uniwersytetu lub Szkoły Głównej. Chodziło mu nie tyle o podniesienie nauk; w kraju, ile o przygotowanie wykształconych prawników i urzędników administracyjnych, co szczególnie stawało się niezbędnym wobec świeżo wprowadzonego do Księstwa prawodawstwa francuskiego. Nawoływania Lubieńskiego pozostały bez echa, nie tyle ze względu na niechęć króla i kolegów z Rady ministrów, ile z powodu zupełnego braku funduszy. Uniwersytet zastąpić musiała Szkoła prawa i administracji, otwarta staraniem Lubieńskiego 1 października 1808 roku. Te same względy praktyczne dostarczenia krajowi biegłych lekarzy i chirurgów zdecydowały o utworzeniu w Warszawie Akademii Medycznej, której myśl powzięła jeszcze Komisya Rządząca w roku 1807. Zmaganie się znacznych armii na terytorium ziem polskich, przepelnienie

szpitali chorymi i rannymi, możliwość pojawienia się epidemii przy zupełnym braku lekarzy w kraju, wszystko to skłoniło Komisję Rządzącą do powzięcia decyzji o potrzebie niezwłocznego otwarcia w Warszawie szkoły lekarskiej. Kilku lekarzy warszawskich, z Czekińskim i Dziarkowskim na czele, podjęło się natychmiast urzeczywistnienia tego projektu, napotkano jednak różne przeszkody; i dopiero w dwa lata potem udało się im zrealizować ten projekt. Tym sposobem Księstwo zdobyło się na dwa wydziały najważniejsze i najpotrzebniejsze, medycyny i prawa. Nie zaniechano jednak myśli o otwarciu dalszych wydziałów, nawet po przyłączeniu w roku 1809 do Księstwa miasta Krakowa wraz z jego Akademią, która wtedy nie odpowiadała wcale potrzebom chwili i wymagała gruntownej reformy.

Z chwila utworzenia Królestwa Polskiego i odpadnięcia Krakowa, kraj pozostał bez wyższego zakładu, i jeszcze bardziej nagląca okazała się potrzeba utworzenia w Warszawie pięciowydziałowej wszechnicy, na co już w r. 1815 zwrócił uwagę cesarza Aleksandra Stanisław Kostka Potocki, predestynowany na ministra oświaty. Projekt ten został życzliwie przyjęty i Potocki niezwłocznie przystąpił do prac organizacyjnych. Powołano w tym celu specjalną de-

legację, która, rozważywszy zarówno ustawy Akademii krakowskiej, jak i ustawę Uniwersytetu wileńskiego, oparta na zasadach ułożonych przez Komisję Edukacyjną a zmodyfikowaną stosownie do nowych potrzeb przez ludzi tej miary, co Czartoryski, Strojnowski i Czacki, nie przyjęła żadnej z nich, natomiast opracowała zupełnie nową. Ponieważ delegacja zdecydowała wcielić szkołę prawa i medycyny, jako odpowiednie wydziały Uniwersytetu, miała zatem do zorganizowania trzy pozostałe wydziały: teologiczny, filozoficzny i wydział nauk i sztuk pięknych. Nowy Uniwersytet zaczął funkcjonować od stycznia 1817 r., a uroczysta inauguracja nastąpiła dopiero 14 maja 1818 roku. W pracach poprzedzających otwarcie nader czynny udział brał Staszyc w charakterze prezesa Rady ogólnej, złożonej z dziekanów wszystkich wydziałów i członków Komisji Oświecenia. Noszono się nawet z projektem powołania go na rektora, wbrew wyraźnemu życzeniu ministra oświecenia, który pragnął na tem stanowisku widzieć Lindego. Z wyborów wyszedł ks. Szweykowski, dotychczasowy dziekan wydziału teologicznego. Dziekanami poszczególnych wydziałów zostali: teologicznego — ks. Szymański, prawnego — Bandtkie, lekarskiego — Dziarkowski, filozoficznego — Szubert, nauk i sztuk pięknych — Bentkowski.

Największe trudności przedstawiało zorganizowanie wydziału teologicznego: przedewszystkiem wobec braku odpowiednio przygotowanych kandydatów, posiadających świadectwa dojrzałości, musiano na przeciąg dwóch lat zmienić przepisy o przyjmowaniu słuchaczy, co musiało odbić się na poziomie naukowym tego wydziału; następnie utworzenie przy Komisji Oświecenia i Wyznań sekcji duchownej, mającej wpływ wyłączny na wydział teologiczny, pociągnęło za sobą tysiączne kolizje, których następstwem było całkowite wyłamanie się tego wydziału z pod władzy Uniwersytetu. Najpomyślniej rozwijał się wydział prawa i administracji, na którym wykładali tacy profesorowie, jak Brandtkie, Hube, Maciejowski. Na wydziale nauk i sztuk pięknych kult



prawdy i piękna krzewił Brodziński, Bentkowski, Osiński i Lelewel. Gorzej przedstawiał się wydział lekarski, głównie z powodu braku odpowiednich pomocy naukowych, klinik i gabinetów. Najwybitniejsze siły na wydziale filozoficznym stanowili Armiński, Skrodzki, Kitajewski, Krzyżanowski. Największą przeszkodą w rozwoju Uniwersytetu warszawskiego był brak zatwierdzonej przez monarchę ustawy, ani bowiem statut z r. 1818, zaprowadzony tytułem próby, ani poprawiony z roku 1820 nie uzyskały sankcji monarchi. Pociągnęło to za sobą bardzo poważne następstwa. Senat akademicki, nie mając na czem się oprzeć, nie był w stanie skutecznie bronić swej samodzielności, ani stawić czoła zakusom reakcyjnym, jakie wzięły górę w ministerium oświaty po upadku Potockiego. Nowy minister oświaty, Stanisław Grabowski, i nieodstępny jego towarzysz, Józef Kalasanta Szaniawski, niegdyś gorący Jakobin, obecnie zaciekle reakcjonista, kreatura Nowosilcowa, w nader umiejętny sposób wyzyskali ten brak sankcyonowanej ustawy dla oczyszczenia liberalnej atmosfery, jaką, ich zdaniem, był przesiąknięty Uniwersytet warszawski, Szaniawski, mianowany dyrektorem oświecenia publicznego, dokładał wszelkich starań, ażeby pozbawić Szkołę Główną autonomii, jaką się początkowo cieszyła. Kontrolował programy profesorów, polecił, ażeby filozofie i prawo natury obowiązkowo wykładano po łacinie, by w ten sposób utrudnić młodzieży zrozumienie tych przedmiotów, otoczył młodzież i profesorów siecią szpiegostwa, narzucił mnóstwo krepujących a zgoła niepotrzebnych przepisów, wreszcie, niecną swoją robotę pragnął uwieńczyć przez całkowite zamknięcie Uniwersytetu, przekształcenie pojedynczych wydziałów na akademie i rozrzucenie ich po całym kraju, co zapobiegłoby skupianiu się młodzieży w jednym miejscu. Te obostrzenia wydały wręcz przeciwny skutek: oderwały młodzież od książki, od pracy spokojnej, skierowały ją ku polityce i rzuciły w wir robót spiskowych. Na skutek gruntownej reformy Komisji Oświecenia w duchu reakcyjnym rektor przestał być członkiem czynnym rzeczonoj Komisji. Niedosć tego; chcąc pozbawić Uniwersytet resztek autonomii, postanowiono znieść wybory rektora i kiedy dobiegało kresu drugie czterolecie rządów rektora Szweykowskiego, zapowiedziano, że do nowego rozporządzenia dawny rektor pozostaje na swem stanowisku.

A jednak Uniwersytet warszawski potrafił się rozwinąć i wywalczyć sobie chlubną kartę w dziejach kultury narodowej. W gronie swoich profesorów skupił siły naukowe niewiele ustępujące uczonej wileńskim, a w niektórych działach nawet ich przewyższające, potrafił wykształcić wielu dzielnych i znakomi-



Cesarz Aleksander I-szy wręcza akt fundacyjny Uniwersytetowi Warszawskiemu. Po lewej stronie rektor ks. Wojciech Anzelm Szweykowski w otoczeniu profesorów, po prawej ministrowie: Staszic i Stan Kostka Potocki.

Obraz A. Brodowskiego, znajdujący się w zbiorach Warsz. Uniwersytetu, obecnie wywieziony do Moskwy.

tych pracowników na różnych polach pracy narodowej. Dość wymienić, że z murów tej wszechnicy wyszli: Zygmunt Krasiński, Mochnacki, Wielopolski.

Podczas rewolucji listopadowej Uniwersytet był nieczynnym, sale i audytorya zostały zajęte na szpital, młodzież z niektórymi profesorami wyruszyła w pole. Niemniej jednak Rada Uniwersytetu z zastępcą rektora, Bandtkiem, zabiegała o rozpoczęcie kursów w terminie nie później 15 października 1831 r. Dnia 8 września Warszawa została zajęta przez wojska rosyjskie i w kilka tygodni później Szweykowski, znowu mianowany rektorem, zakomunikował, że stosownie do „objawionej mu woli jego cesarsko-królewskiej mości Uniwersytet warszawski Królewsko-Aleksandrowski z dniem dzisiejszym zostaje zamkniętym“.

Janusz Iwaszkiewicz.

## Wspomnienia o Szkole Główniej w Warszawie. (r. 1862).

Dnia 25 listopada 1862 roku, na dwa miesiące przed wybuchem styczniowego powstania roku 1863, odbyło się w dawnej sali gipsów, na terytorium Kadeckich koszar, uroczyste otwarcie wszechnicy warszawskiej, której gwoli; uświęcenia tradycji po najwyższych uczelniach Rzplitej, z woli margrabiego Wielopolskiego, nazwę i godność *Szkoły Główniej* nadano.

Duszną i przeladowaną wybuchowym materiałem była atmosfera życia publicznego, która społeczeństwo ówczesne oddychało. Teror żywiołów zapalnych, pragnących przebojem wywalczyć dla Narodu niezależność, nie godził się z reformami cząstkowymi w dziedzinach wycho-





Medal na pamiątkę założenia Uniwersytetu w Warszawie.



Herb Uniwersytetu Warszawskiego.



Nagroda najwyższa za najlepsze utwory Sztuk Pięknych.

wania publicznego i samorządu administracyjnego w Królestwie, uważając je za małoważne w stosunku do ideału narodowego — *autonomii politycznej*, tej narazie dzielnicy, która, z woli Europy, od roku 1815 do roku 1830 włącznie, swą ustawą zasadniczą rządzić się miała prawo, a która zła wiara i przemoc zniweczyły.

W takich warunkach położenia ówczesnego kraju i nagromadzenia się w jego stolicy zwiastunów zamierzonego i blizkiego już powstania zbrojnego, uroczystość otwarcia Szkoły Głównej nie była i być nie mogła popularną. Taktyka oziębłego, jeżeli nie wprost niechętnego, zachowania się ogółu wobec faktu wskrzeszenia najwyższej w kraju uczelni narodowej — stała się przewodnią w sprawie tej wskazówka przedewszystkiem — dla prasy miejscowej... Nie szukajmy w jej ówczesnych organach — z wyjątkiem *Gazety Polskiej i Przeglądu Europejskiego* J. I. Kraszewskiego — sprawozdania z przebiegu uroczystości.

Zbyto ją milczeniem dyplomatycznym, lub też przedrukowaniem z *Dziennika Powszechnego* urzędowej o niej notatki.

Znamiennym owej chwili faktem było — nieukazanie się na akcie inauguracji Szkoły Głównej jej twórcy — margrabiego Wielopolskiego... Udzielone mu ostrzeżenie, by, po niedawnych zamachach na jego życie sztyletami, kula rewolwera i trucizna, nie narażał się na nowy zamach wśród możliwych kierowników planowanego ruchu powstańczego — powstrzymało naczelnika rządu cywilnego od udziału w uroczystości, jego wyłącznie staraniem, zabiegami i walką z biurokracją petersburską wywołanej i urzeczywistnionej.

Nazajutrz dopiero po jej odbyciu przybyło do margrabiego gremium członków Komisji wyznań i oświecenia publicznego, wraz z całym składem rektora, dziekanów i profesorów Szkoły Głównej, w celu wynurzenia mu podziękowania za jej utworzenie i złożenia sprawozdania z dopełnionego aktu inauguracyjnego.

Jako jeden ze świadków uroczystości, miałem już sposobność w książce poświęconej Szkole Głównej

i z okazji dwukrotnych obchodów jubileuszowych, święconych w latach 1887 i 1912, w uczczeniu, niestety! już tylko wspomnień o owej zgaszonej w roku 1869 pochodni polskiej nauki w Królestwie, odtworzyć obraz ówczesnej, tak znamiennej chwili odrodzenia wszechnicy warszawskiej.

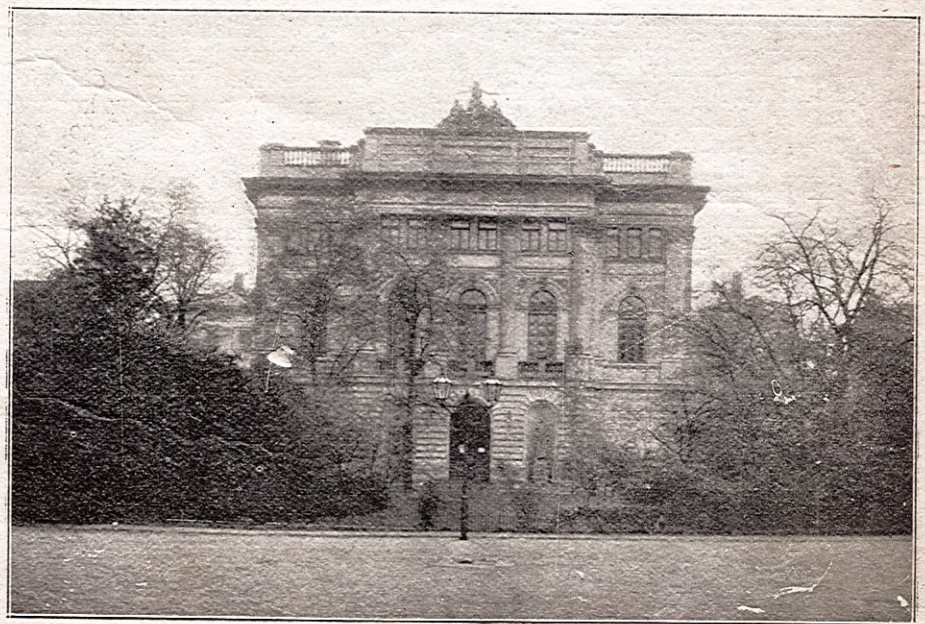
Przypomnę tylko żyjącemu młodemu pokoleniu to, co przed półwiekiem przeszło żyjąca resztką pierwszych wychowawców tej instytucji przed zapatrzonymi w przyszłość oczami miała.

Chmurnym był dzień 25 listopada 1862 r. W auli oficyny, po prawej stronie od wejścia na terytorium Kazimierzowskie, na wzniesieniu, gdzie zebrani byli profesorowie Szkoły, z jej rektorem Mianowskim na czele, znajdowali się: ksiądz arcybiskup metropolita warszawski Szczesny Feliński, dyrektor Komisji oświecenia Krzywicki i dyrektor jej kancelaryj Stronczyński. Za nimi widniał, wywieziony niedawno do Petersburga, obraz, przedstawiający wręczenie przywileju Uniwersytetu królewskiego w roku 1816 ówczesnemu rektorowi, ks. Szwejkowskiemu.

Po odczytaniu przez Stronczyńskiego ukazu cesarskiego, zatwier-

dzającego ustawę o wychowaniu publicznem w Królestwie, dyrektor Krzywicki, powitawszy zgromadzone ciało profesorskie, w wygłoszonej przemowie wyjaśnił związek, w jakim pozostają nauki z życiem praktycznym, oraz zadania młodzieży w stosunku do potrzeb krajowych. „Rząd chce światła i światło będzie!” zapewniał ideolog, wierzący w owo zwodnicze hasło. Po nim rektor Mianowski wygłosił znaną, świetną przemowę, zaliczoną słusznie do arcytworów krasomówstwa polskiego. Następnie profesor Le Brun, dziekan wydziału lekarskiego, złożył sprawozdanie z pięcioletniej działalności akademii medycznej warszawskiej. Prof. Plebański w referacie łacińskim rozwinał zdanie Dyodora Sycylijskiego o potrzebach i korzyściach uczenia się historii, w zakończeniu zaś przemówień dziekan wydziału prawnego, Jan Kanty Wołowski, wygłosił rzecz o zadaniu nauk społecznych i wzajemnej ich od siebie zależności.

Poczem arcybiskup Feliński, w asystencji duchowieństwa, poświęcił pawilon pałacu Kazimierzowskiego, na siedzibę Szkoły Głównej przeznaczony.



Fot. Saryuss Wolski.

Gmach biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.



Przypomnijmy tutaj, jakim był skład profesorski Szkoły Głównej w jej początkach. Zorganizowaniem owego ciała zajmował się przeważnie Józef Korzeniowski i Papłoński, zanim, po otwarciu Szkoły, zadanie owo przeszło na właściwe wydziały i na Radę ogólną.

Trudności w wyborze kandydatów do katedr były wielkie, z uwagi, że od zwinienia Uniwersytetu królewskiego przez lat przeszło trzydzieści nie było w kraju zakładów naukowych wyższych, młodzież zaś z uniwersyteckim wykształceniem, odpowiednią dla katedr, rozproszona była za kordonem. Nie dziw więc, że w pierwszym składzie profesorów znajdujemy mężów nauki, wezwanych do pracy, jaka się nastrecała, bądź z zakładów wyższych z poza Królestwa, lub też z zajmowanych w gimnazjach miejscowych specjalistów w danej gałęzi wiedzy.

Rektora Mianowskiego powołano z Włoch, gdzie pragnął pozostać na emeryturze. Prof. Frączkiewicz był profesorem wysłużonym Uniwersytetu jagiellońskiego. Kowalewski — b. profesorem i rektorem Uniwersytetu kazańskiego. Budziński b. profesorem Uniwersytetu petersburskiego. Hirszfild lektorem szkoły lekarskiej w Paryżu. Węclewski, Mierzyński, Wolfram, Przybrowski byli nauczycielami gimnazjalnymi w W. Ks. Poznańskim. Jurkiewicz, Alexandrowicz, Babczyński, Pęczarski byli nauczycielami gimnazjów warszawskich. Specjalistami w zawodach swoich byli: mężowie tacy, jak: Walenty Dutkiewicz, Franciszek Maciejowski, Jan Kanty Wołowski, dr. Le Brun, dr. Szokalski, dr. Dybek, Ferd. Werner, Leitman, Lewestam, J. Papłoński, Al. Tyszyński, Jan Baranowski astronom. Obok nich stanęli młodzi uczeni, przedtem z katedr nie przemawiający: Hołewiński, Kasznica, Białecki, Popiel, dr. Gliszczyński, dr. Baranowski, Plebański, Struve, Jakób Natanson, dr. Benedykt Dybowski. Do składu Szkoły Głównej należeli nadto: ks. Adam Jakubowski — zarządzający biblioteką, Karol Estrejcher — adiunkt biblioteczny, Julian Bartoszewicz i Hipolit Skimborowicz — kustosze, dr. Kosiński i August Wrześniowski — prosektorowie, Taczanowski — kustosz gabinetu zoologicznego, Wałecki — kustosz gabinetu mineralogicznego. Se-



Główny gmach wykładowy Uniwersytetu Warszawskiego. Fot. Saryusz Wolski.

kreterzem zarządu Szkoły był Kazimierz Kaszewski, sędzia — Otton Fischer.

Z uwagi na szybkość, z jaką malezało w ciągu kilku niespełna miesięcy dokonać organizacji młodej wszechnicy, a głównie — opatrzyć ją w dostateczną liczbą a zdadne do objęcia katedr siły naukowe — zachodzić mogła obawa uzasadniona, że dokonane wybory nie odpowiedzą należycie swemu zadaniu, i że słuchacze nie wyniosą ze słuchanych kursów odpowiedniego zasobu wiedzy.

Doświadczenie wszakże okazało, że obawy owe nie były uzasadnionem i że wykłady młodych profesorów, z małym wyjątkiem, stanęły odrazu na szczeblu, nieodzwonnie dla rozwoju wiedzy uniwersyteckiej koniecznym.

A. Kraushar.

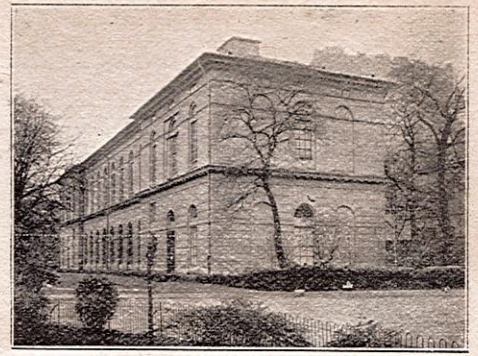


Fot. Saryusz Wolski. Kancelarya rektora.

## Na przełomie.

Już w r. 1868 zaczęły pomiędzy wydziałami Szkoły Głównej krażyć pogłoski, że ma być wkrótce zamieniona na uniwersytet rosyjski. Zdaje się, że myśl taka powziął Komitet Urządzący z Milutynem na czele. Ze ją chętnie i dobrze przyjęto w sferach piotrogrodzkich, łatwo się tego domyśleć, wiedząc, jakie tam panowało dla naszych swobód i urzędzeń usposobienie. Wszak objawiło się ono wyraźnie za czasów konstytucyjnego Królestwa Polskiego, zaraz po r. 1815, a spotęgowało się po powstaniu listopadowym i już nie słabło nigdy. Dowodów na to jest tak dużo, że niema potrzeby ich wliczać; zna je każdy polak, ze sprawami kraju obeznany.

Pogłoski, niestety, okazały się prawdziwemi. Nie pomogła cała wypróbowana zrećność i wpływy u dworu zacnego rektora, Józefa Mianowskiego, o którego, jak o istną tarczę, odbijały się dotąd wszelkie zamachy na całość instytucji. Od początku r. szk. 1869, więc w końcu września, Szkoła Główna istnieć przestała. Był to cios dotkliwy, którego bolesna a głęboka doniosłość oceniono dopiero z odległości pewnego czasu. Gdy mianowicie Szkoła Główna, po swym krótkim, bo zaledwie siedmioletnim, żywocie usta-



Gmach gabinetu zoologicznego.

pić musiała przed siłą, która ją zabiła, okazało się, co była warta i jakie w przyszłości rokowała nadzieje po tym plonie, który wydała. Nie przystoi nam tych zasług wliczać, jako synom tej *Almae Matris* naszej, ale ocenili ją inni dokładnie i słusznie. Zresztą zapisały się one niezatartemi zgłoskami w historii ostatniego 50-lecia, tworząc jasną smugę prac i poczynań, dla narodu pożytecznych a nieraz nawet i chlubę mu przed innymi ludami przynoszących. Praca wychowawców Szkoły Głównej zaznaczyła się nietylko w literaturze naszej nazwiskami Sienkiewiczów, Prusów, Chmielowskich i w in., ale także na wszystkich, bez wyjątku prawie, polach działania i twórczości polskiej.

My, studenci, którzy na III kursie zostaliśmy zaskoczeni nagłą tą przemianą, poczuliśmy ją tylko w zmianie języka wykładowego. Kochani nasi profesorowie pozostali prawie wszyscy na stanowiskach, a niektórzy, jak dr. Hoyer, nie przestali nawet wyklądać po-polsku. Nowych przybyszów, rosyjan, narazie było niewiele, a między nimi znaleźli się uczeni nie bez wartości, dalecy od plemiennej nienawiści. W radzie uniwersyteckiej stanowili oni przez te pierwsze lata znikoma mniejszość; ujemnego wpływu żadnego, choćby chcieli, jeszcze wywierać nie mogli.

Panował też w nowym Uniwersytecie duch Szkoły Głównej, która istniała jeszcze przez lat kilka, zarówno w widomych postaciach tych samych profesorów naszych, w ich stosunku życzliwym, a często nawet serdecznym do nas, jak i w umysłach naszych. Tylko niektórzy, nieliczni profesorowie, jak znakomity twórca udoskonalonych szkielek optycznych — Prażmowski, nie chcieli



Stara stajnia kuratora.



Z pośród profesorów warszawskiego Uniwersytetu i Politechniki polskiej.



Rektor Józef Brudziński,  
propedeutyka lekarska.



Adam Antoni Kryński,  
język polski.  
Dziekan wydziału filozofii.



Alfons Parczewski,  
historia prawa polskiego.  
Dziekan wydz. prawnego.



Leon Kryński,  
anatomia.  
Dziekan wydz. medycznego.



Jan Lewiński,  
geologia.  
Dziekan wydz. mat.-przyr.



M. Kreczmar,  
historia Rzymu i Grecyi.



J. Sosnowski,  
zoologia.



St. Mazurkiewicz,  
wyższa algebra.



J. Kowalski,  
fizyka.



Kazimierz Konarski,  
historia powszechna.



Władysław Tatarkiewicz,  
historia filozofii.



Edward Abramowski,  
psychologia.



Jan Łukasiewicz,  
logika.



M. Handelsman,  
historia powszechna



Samuel Dickstein,  
historia matematyki.



E. Wittig,  
modelowanie.



Czesław Domaniewski,  
konstrukcje budowlane.



Karol Jankowski,  
teorie projektowania.



A. Nieniewski  
nauka o wytrzymałości.



K. Skórewicz,  
historia architektury.



się pogodzić z radykalną zmianą i ustąpili ze swych stanowisk. Profesorowie, wychowawcy uniwersytetów rosyjskich, musieli zacząć od razu wykłady w obcym języku; jnym pozostawiono dwa lata na jego nauczanie się i doktoryzowanie; tymczasem wykładali po-polsku. Nauka jakakolwiek, nawet w szkołach wyższych, powinna być udzielana w języku rodzimym. Pod tym względem wszyscy pedagogowie są jednogodni. Krzywda, której doznaliśmy my, narazie była mniej dotkliwa; znaleźliśmy już terminologię naukową polską, profesorowie zaś nasi poza wykładem, a nawet niekiedy wyjątkowo i podczas niego, używali języka macierzystego. Zresztą, gdy nawet w obcym języku uczy rodak, lepiej go się rozumie, niż cudziemca.

Jakoż z wykładem rosyjskim po kilku miesiącach oswoiliśmy się o tyle, że mało nam przeszkadzał rozumieć dobrze treść rzeczy. Niemniej ta obca szata, w która ubrano naukę podawaną, drażniła nas niemało. Ale wykład w obcym języku przedstawiał jeszcze pewne, niemałe niebezpieczeństwo. Spostreżaliśmy niebawem, że zaczynamy używać w rozmowie wyrazów obcych, że to grozi czystości naszej drogiej mowy, która tak ślicznie władała niektórym z zwłaszcza profesorowie, że słysząc ich radowałyby się dusza Jana i Jędrzeja Śniadeckich.

Skażeniu naszego języka, tego najcenniejszego skarbu, który w puściźnie otrzymuje każde pokolenie po przodkach, obowiązane przekazać go następnemu, nietylko nie uszczuplony, ale powiększony nowymi; zasobami wyrazów, zastosowanych do nowych potrzeb i rozszerzeń pracy duchowej narodu, — skażeniu temu trzeba było zapobiedz. Postanowiliśmy tedy, że każdy, kto użyje choćby jednego wyrazu rosyjskiego lub popełni rusycyzm, zapłaci 2 grosze na ubogich. Zrazu puszka gliniana, w która się te dwugroszaki składało, obiegała ciągle z rąk do rąk, ale po paru tygodniach przestaliśmy ją zasilać bezwzględnie. Czuwał każdy nad swą kochaną mową i uniósł ją z tego zamachu czysta, nieskażona. Tak wajdeloci unosili w zanadrzu zarzewie Znicza, w razie napadu wrogów.

Więc odeszła Szkoła Główna widoma, ale pozostał jeszcze na długo duch jej promienisty, z głębi bytu narodowego poczerpnięty, na gruzach dawnych uniwersytetów polskich budowany, w pracach Komisji Edukacyjnej i Tow. przyjaciół nauk swe korzenie mający.

Umiłowanie najgorętsze Ojczyzny, pragnienie niesienia jej służb swoich aż do ostatniego tchu, a stąd zapal do nauki i wielka pracowitość cechowały i na przełomie i jeszcze długo po nim studentów. Nie trzeba nas było zachęcać, sami robiliśmy wszystko, co z nauką związane było.

byle sięgnąć wyżej, byle posiadać wiedzy więcej, zarówno dla tej wiedzy samej, jak i po to, by ona służyła nam w dalszym życiu do pracy... *organicznej*.

Wyszczadano później te prace, wyrzucano nam, że naród do poziomu naginamy, skrzydła mu do górnego lotu podcinając. Bronić się nie będziemy, bo czas wykazał już obecnie, że wielkie hasło nasze było słusznym, było nawet jedynym dla utrwalenia przyszłości. Zebyśmy zaś, powiedzmy to otwarcie, wyrzekli się choć na chwilę marzeń o niepodległości, to zarzut bolesny a całkiem fałszywy. Pragnęliśmy tylko oprzeć byt narodu na tej podstawie materialnej mocnej, bez której żadne wyższe moralne i duchowe zdobycze osiągnąć się nie dadzą.

Za tę pracowitość, za tę pilność w uczęszczaniu na wykłady i zdobywanie wiedzy pełnemi duszami podziwiali nas nowi przybysze, jak np. jeden z najlepszych profesorów-rosyan, Mitrofan Ganin, później przyjaciel polaków.

Przez zamknięcie Szkoły Głównej w chwili, gdy się w najlepsze rozwijać zaczęła, wyrządzono nam jedna z krzywd największych. Gdyby istniała do dziś, doskonalać się coraz bardziej, ileżby na jej błogosławionej pracy zyskało całe społeczeństwo!

Ale za przykład biorąc lidijską Arachne, snujmy nanowo i bez wycieńnienia przerywaną ciągle przez złe losy siatkę pajęcza narodowego bytu. Bóg się zmiłuje i nareszcie da jej i może wkrótce nitki stalowe.

E. Jankowski.



## Ognisko rusyfikacji.

(Ces. Uniwersytet Warszawski 1869—1915).

Nad ranem d. 7 lipca 1915 r. zastępca rektora, prof. Kołosow, otrzymał rozkaz ewakuacji Uniwersytetu warszawskiego. Nad wieczorem tegoż dnia stało się to faktem.

W ten sposób zgoła nieoczekiwanie skończyło się istnienie Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, rozpoczęte na gruzach Szkoły Głównej jesienią 1869 r. i — jak z mroza — trwające przez lat czterdzieści sześć. Oczywiście, trudno w tej chwili zasiąść już do pisania smutnych dziejów tej uczelni, a tembardziej w krótkim wyłożyć je artykule. Nie omylimy się wszakże, twierdząc, że, jak plagiatem była mowa pierwszego jego rektora, Ławrowskiego (patrz artykuł prof. Sz. Askenazego, Bibl. Warsz. 1905 r.), tak karykaturą wszechnicy był ten wyższy zakład naukowy.

Wśród gremium profesorów rzadko kiedy przemknęła postać wybitniejszego uczonego-historyka, Kariejewa, botanika Bielajewa, zoologa Nasonowa, historyka literatury Pogodina; poza nielicznymi wyjątkami, wszyscy pozostali, niczem w dziedzinie naukowej lub pedagogicznej nie odznaczający się, dążyli tylko do tego, by „zasłużyć sobie na uznanie swego naczelnika“ (Apuchtina!) i jaknajprędzej osiągnąć jaknajwyższy stopień karyery. I to jedno tylko potrafili robić dobrze. Dość przypomnieć, że prof. Zenger został ministrem a prof. Ulianow wiceministrem oświaty, prof. Lagorio wysokim dygnitarzem w ministerium finansów, prof. Ziłow kuratorem okręgu naukowego kijowskiego, a prof. Bielajew — warszawskiego i t. d.

Uniwersytet Cesarski był więc szkoła nietyła dla przyszłych lekarzy, prawników, historyków lub przyrodników — ile kuźnia, w której w ogniu biurokratyzmu i rusyfikacji hartowali się przyszli dygnitarze petersburscy, dławiący ze swych wysokich stanowisk wszelki ruch postępowy w całym państwie...

Nie możemy tu wdawać się w charakterystykę poszczególnych „działaczy“ Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie; zanadto wiele zajęłoby to miejsca. Odesławszy ciekawych do ogłoszonej w r. 1908 broszury N. Dubrowskiego p. t. „Oficjalna nauka w Carstwie Polskom“, zaznaczmy tylko, że z natury rzeczy najwięcej tych „działalej“ było wśród profesorów fakultetów: historyczno-filologicznego i prawnego — najmniej fizyko - matematycznego, Lekarski; wydział pod tym względem stał bliżej tego ostatniego. Stosownie do tego i wartość naukowa ich była najmniejsza na prawie i filologię — względnie najwyższa na przyrodzie. I zaiste, tylko odporności polskiej można przypisać ten fakt, że pomimo wszystko potrafili się i w tej atmosferze kształcić nasi przyszli wybitni uczeni (prof. I. Morozewicz, prof. Ign. Chrzanowski z Krakowa, prof. Sz. Askenazy, prof. Zygmunt Weyberg, prof. Zygmunt Wojcicki ze Lwowa i t. d.), potrafili się ustrzedz spaczenia i zmarnowania swych zdolności, nie stracić czasu i skrzydeł.

W dużym stopniu przyczyniło się do tego, oczywiście, i to, że nasza młodzież oddzielała się poza wykładami, traktowaniami, jako male necessarium, murem chińskim od profesorów rosyjan i że, bądź korzystała — jak przyszli historycy, filologowie i prawnicy, z przewodnictwa nielicznych pozostających jeszcze na katedrach polaków, wśród których wysuwa się na pierwszy plan gwiazda tej wielkości, co prof. Adolf Pawiński, bądź — jak się to działo na medycynie i przyrodzie, przechodziła szkołę ściślejszą pod kierunkiem prosektorów, ordynatorów klinik i asystentów polaków, szczerze i z oddaniem pracujących na swych nie-



zwykle mało płatnych i zupełnie podrzędnych stanowiskach, na które z pośród ludzi rosyjskich kwapił się rzadko kto i niechętnie.

W każdym razie piekielne dzieło — Apuchtinów, Filewiczów, Kula-kowskich i Ziłowów kruszyło się w zetknięciu z siłą odporu polskiego. Ku końcowi ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku zaczęły słabnąć — jakgdyby wskutek zmniejszenia, zakusy rusyfikacyjne Cesar-skiego Uniwersytetu.

Zjawiają się pewne oznaki względnego polepszenia: wśród profesorów coraz częściej trafiają się ludzie bądź większej wartości naukowej, bądź i moralnej zarazem — jak mineralog Wulf, historyk Pietruszewskij; instytuty pomocnicze, biblioteka i pracownie są otaczane większym staraniem, przybywa na medycynie i przyrodzie coraz więcej asystentów polaków, zjawiają się też polacy i wśród stypendystów kandydatów na profesorów... Życie coraz wyraźniej niszczy podła robotę ciemnych sił...

Nastaje okres rewolucyjny. Rok 1905. Młodzież, gorąca, ościerna młodzież warszawska, która i dawniej pomimo szalonego ucisku policyjnego umiała stanowczo zadokumentować swe stanowisko (Apuchtinada, manifestacje w łocznice Kilińskiego, zajęcia z powodu słynnej depeszy na odsłonięcie pomnika „Wieszatela“), jednogłośnie powstała pod hasłem — „W Warszawie musi być Uniwersytet polski“ i za jednym zamachem zamknęła podwoje ogniska rusyfikacyjnego.

Zdawało się, że poparte przez całe społeczeństwo polskie, a nawet i rosyjskie, sprawiedliwe żądania osiągną swój skutek. Zdawało się, że nastąpi spolszczenie Uniwersytetu w Warszawie — i że znowu pod sklepieniami pałacu Kazimierowskiego rozlegnie się głos polskiej nauki.

Nawet „obrusiteli“ zorientowali się, że muszą cokolwiek ustąpić, i rozpoczęli narady nad tem, w jaki sposób salwować dla siebie przynajmniej pewne minimum. Pamiętam, jak jeden z nich zwrócił się wówczas do mnie z zapytaniem, czy społeczeństwo polskie zadowolni się pięciu katedrami z językiem wykładowym polskim i dopuszczeniem polskich sił naukowych do docentur!

Rychło jednak minęły złudzenia.

Pomimo wszystkie wysiłki z naszej strony, CesarSKI Uniwersytet po paru latach — na jesieni 1908 r. zapalił na nowo swą kopcącą pochodnię. I jakgdyby dla wyraźniejszego zaznaczenia wrogięgo dla nas stanowiska, wskutek zabiegów kuratora Bielajewa zbiegło się z tem zgłoszenie aż kilku naszych oświatowych i kulturalnych instytucji. Zamknięto wówczas brutalnie Uniwersytet dla Wszystkich, Tow. Kursów dla Anal-fabetów Dorosłych, Macierz Szkol-na...

A jednocześnie okazało się, iż



Fot. Saryusz Wolski.

Gmach Politechniki w Warszawie przy ul. Polnej.

demoralizujący wpływ biurokratycznego środowiska ogarnął nawet tych, co dotychczas stałi jakgdyby na uboczu od rusyfikatorskich zabiegów Uniwersytetu. Fakultet fizyczno-matematyczny, w osobie swego dziekana, Pawła Iljicza Mitrofanowa, przyczynił się niemało do ponownego rozpoczęcia „iście rosyjskiej“ działalności Uniwersytetu. On to swemi zabiegami skompletował mocno przedrzedzone zastępy profesorów (znaczna część dawnych bądź wniosła się na wyższe szczeble hierarchii urzędniczej, bądź, nie chcąc dłużej plamić się rusyfikacją, przeniosła się do innych uniwersytetów), on to podtrzymywał w nich ogień patryotyzmu wojującego, on to wbrew dotychczasowemu swemu zdaniu starał się ściągnąć do Warszawy ze wszystkich seminarjów prawosławnych wszystkich seminarzystów na słuchaczy Uniwersytetu. I osiągnął swój cel — i byłby może jeszcze długo pracował dla „matki-Rosyi“, gdyby nie nowy kataklizm, który zmiotł z naszej ziemi, wraz z całym najazdem urzędniczym, i CesarSKI Uniwersytet.

Maryan Korab.

## Pierwsza Politechnika Polska.

Piętnastoletni okres istnienia Królestwa Kongresowego jest wykładnikiem tworczej inicjatywy polskiej pod względem społeczno-państwowym, jest dowodem żywotności państwowości polskiej. Zaraz niemal od chwili utworzenia Królestwa Kongresowego stanęła na porządku dziennym kwestya jego uprzemysłowienia, gdyż okazało się, że nie może ono opierać swego dobrobytu na samej tylko produkcji rolnej, otwierały się przytem dla produkcji wytworczey ogromne wschodnie rynki zbytu. Uznano potrzebę zakładania całego szeregu wyższych szkół zawodowych, wzięto się też niezwłocznie, za wpływem głównie energicznego ministra skarbu, ks. Lubeckiego, do głównego zadania — do stworzenia politechniki polskiej w Warszawie. Urzeczywistnieniem tego zadania miała się zająć specjalnie utworzona Rada politechniczna, której początkowo przydywował sędziwy Staszic, a po jego zgonie główny pomocnik Lubeckiego, Ludwik hr. Plater. Zaraz po ustanowieniu Rady jeszcze w 1825 r. stworzono Szkołę przygotowawczą, która miała przygotować uczniów i profesorów do przyszłego Instytutu politechnicznego, a zarazem sama, podnosząc się stopniowo, miała przeobrazić się faktycznie na ów pełny Instytut; oba te cele zostały niemal w zupełności osiągnięte, dzięki niezmordowanej działalności Rady i profesorów, ożywionych szczerą miłością kraju i nauki. Wzorem mającej powstać uczelni miał być Instytut politechniczny wiedeński, założony w 1815 roku.



Obecna pieczęć Uniwersytetu polskiego w Warszawie.



W celu wykształcenia profesorów nauk technicznych wysłano za granicę zdolniejszych magistrów uniwersytetu warszawskiego, aby się tam przygotowali do wykładania w Instytucie, który miał pozostawać pod kierunkiem Komisji Rządowej wyznań i oświecenia. Kurs wszystkich wydziałów miał obejmować trzy lata, a budowniczych i mierniczych — dwa lata, etat zaś szkoły politechniki miał wynosić 193.000 złp. rocznie. Przed całkowitem urządzeniem Instytutu miał on istnieć pod nazwą Szkoły przygotowawczej, dążąc do przekształcenia się na właściwą uczelnię wyższą. Istotnie już na początku 1826 roku powstała Szkoła przygotowawcza do Instytutu politechnicznego, zorganizowana według „Urządzenia“, zaprojektowanego przez Radę politechniczną, a zatwierdzonego przez Komisję wyznań i oświecenia dn. 21 grudnia 1825 r. Zadaniem tej Szkoły było wykształcić uczniów do wszystkich wydziałów Instytutu, a przyjmowano do niej bez egzaminu kandydatów ze świadectwami; ukończenia szkoły wydziałowej, przyczem wstępujący powinien mieć przynajmniej 14 lat. Szkoła przygotowawcza dzieliła się na dwie klasy: zakres nauk pierwszej obejmował arytmetykę i algebrę elementarną, geometryę, stereometrię i trygonometrię płaską, historię naturalną, rysunki techniczne i geometryczne, oraz języki obce; program drugiej klasy obejmował algebrę wyższą, geometryę wykreślną, mechanikę elementarną, fizykę, chemię ogólną, rysunki i języki obce. Uczniowie wykazujący na egzaminach rocznych postęp dostateczny we wszystkich przedmiotach wykładanych, przechodzili do klasy następnej.

Początkowo mieściła się Szkoła w gmachu uniwersyteckim, później została przeniesiona do pałacu Kraszińskich na Krakowskim Przedmieściu. D. 4 stycznia 1826 r. odbyło się w sali dolnej pałacu Kazimierzowskiego uroczyste otwarcie Szkoły, które zagał przemowa niezapomniana przez Rady politechnicznej, — Staszic. W tym pierwszym roku szkolnym było w obu klasach Szkoły 44 uczniów; pracy było sporo, gdyż w każdej klasie było 46 godzin zajęć tygodniowo. Ponieważ zgłaszała się i młodzież ze świadectwami dojrzałości, urządzono dla niej przy Szkole kursa, stanowiące już istotną część właściwego Instytutu; słuchacze z wydziałów inżynierii cywilnej, chemicznego, mechanicznego i handlowego mieli przez dwa lata uczeszczać na kursa, a w trzecim słuchać przedmiotów specjalnych już w Instytucie. Jesienią 1826 roku na kursa te zapisało się 36 uczniów, zwanych „technikami wyższymi“. Komisja oświecenia przepisała uczniom mundury, matrykuły, oraz ustawy karne na wzór uniwersyteckich i ustanowiła dozór szkolny. Przy odbieraniu matrykuły nowo-

wstępujący podaniem ręki dyrektorowi Szkoły przyrzekał postępować zgodnie z przepisami, które były na ogół dość surowe. Uczniowie obowiązani byli bywać na nabożeństwie w niedziele i święta i uczeszczać na naukę religii z obowiązkiem odbycia spowiedzi Wielkanocnej. Przepędzanie nocy poza domem, trwonienie pieniędzy, zaciąganie długów, bywanie na balach publicznych, maskaradach, w kawiarniach i t. d. było surowo wzbronione; bywać w teatrze wolno było jedynie za pozwoleniem inspektora; na wykraczających przeciw przepisom ustanowiono szereg kar, od napomnienia prywatnego lub publicznego aż do wydalenia ze Szkoły.

Z chwila rozpoczęcia roku szkolnego 1829/30 była już właściwą politechniką na wszystkich wydziałach, prócz handlowego, faktycznie zorganizowana, choć nazwa Szkoły przygotowawczej została jeszcze zatrzymana; w roku tym liczba uczniów wzrosła do 110. Wydział reżymu i chemii miał 4 katedry specjalne: chemii technicznej, technologii farbiarstwa, mydlarstwa i t. d., technologii chemicznej wyrobów roślinnych i hutnictwa; wydział mechaniczny obejmował katedry: 1) mechaniki technicznej, 2) budowy maszyn i 3) technologii mechanicznej. Na wydziale handlowym wykładano naukę o wekslach i spekulacjach wekslowych, buchalteryę i ekonomię polityczną; w skład wydziału inżynierii cywilnej wchodziły katedry: 1) miernictwa, 2) architektury cywilnej, policji i prawa budowlanego, 3) komunikacji lądowych i wodnych i 4) uszlachnienia rzek.

Spreżyste i poważne prowadzenie Szkoły zjednywało jej uznanie w sferach rządowych, a wśród społeczeństwa coraz bardziej upadało dawne uprzedzenie do zajęć technicznych.

Wybuch powstania listopadowego przerwał normalny bieg spraw szkolnych, a uczniowie Szkoły przygotowawczej opuścili wkrótce jej mury, wstępując do wojska dla obrony ojczyzny. Istnienie więc pierwszej politechniki polskiej ograniczyło się do lat czterech. W ciągu tego czasu, t. j. od roku szkolnego 1826/27 do 1829/30 łącznie, przewinęło się przez nią 217 uczniów; oprócz tego uczeszczało na wykłady i rysunki; wiele osób postronnych: uczniowie uniwersytetu, szkoły agronomicznej, przedsiębiorcy, rzemieślnicy i t. d., a skarb Królestwa wydał na utrzymanie Szkoły przez cały czas jej istnienia 671.660 złp., czyli sumę niezmiernie małą w porównaniu do zadań, jakie Szkoła miała wypełnić. Dwuletni kurs przygotowawczy Szkoły ukończyło 32 techników wyższych, ale świadectwa z ukończenia całkowitego, czteroletniego kursu Instytutu otrzymało tylko dwóch uczniów na wydziale chemicznym: Franciszek Guliński i Adam Wołowski.

Choć bardzo mało uczniów ukończyło tę pierwszą politechnikę polską, jednak wielu było takich, którzy już o własnych siłach uzupełnili braki w swem wykształceniu zawodowym i przodowali przez pewien czas przemysłowi krajowemu, kładąc nawet niepoślednie zasługi dla ogółu, jak np. Leopold Kronenberg, Antoni Wysocki, Adam Kulczycki i inni.

W składzie profesorskim zdołała pierwsza nasza politechnika zgromadzić poważne grono pracowników nauki, jak np. dyrektora Szkoły, Kajetana Garbińskiego, Marka Pawłowicza, Jana Piwarskiego, Antoniego Hanna, Koncewicza, Janickiego, Zdzitowieckiego, Lacha Szyrmę i innych.

Upadek powstania r. 1830/31 położył kres istnieniu politechniki, podobnie jak i innych wyższych zakładów naukowych w Królestwie Polskim. Dn. 19 listopada 1831 r. dyrektor Garbiński dopełnił smutnego obrzędu, czytając zgromadzonym profesorom reskrypt zamknięcia Szkoły politechnicznej z woli Mikołaja I. a w kilka dni później przeniesiono jej zbiory do uniwersytetu.

Dr. Zygmunt Salinger.

## Jak powstała warsz. politechnika w r. 1908 ?

Jak ona powstała? Można powiedzieć, że — przypadkowo.

Podajemy tu opowieść tych narodzin, u źródła poczerpniętą, po raz pierwszy w druku się pokazującą.

Politechnika w Warszawie była przedmiotem gorącej pragnień polskich, tem niecierpliwych, że ołbrzymi rozwój przemysłowy kraju wymagał w gwałtowny sposób szkoły, mogącej kształcić większy zasób inżynierów. Jan Bloch pochlebiał sobie, że uda mu się uzyskać te uczelnie, licząc na wyrobione swe nad Nową stosunki i niezwykłą swoją zrećność. Już chodził po kraju nadzieje, już techniczna szkoła koleji wiedeńskiej podnosiła poziom swych programów, aby do politechniki swych wychowawców doprowadzić, gdy śmierć tragiczna Aleksandra II i tryumf mowy reakcji zniweczyły te plany, te marzenia i te przygotowania.

Podczas pamiętnej wizyty Mikołaja II w Warszawie 1907 r. myślała odżyła znowu. Zebrano wtedy, jako dar dla monarchy, *million rubli* i wyrażono księciu Imeretyńskiemu, jakim jest powszechne pragnienie narodu.

— To trudno będzie — odrzekł.

Ale przyrzekł:

— Napiszę.

Trwało przecież, pomimo zmiany panowania, w sferach wyższego urzędnictwa rosyjskiego przekonanie, iż Warszawie nie można dawać





Rektor Zyg. Straszewicz,  
wykreślna geometrya.



Henryk Czopowski,  
mechanika.  
Dzikan wydz. inżynieryi.



Stanisław Patschke,  
maszynoznawstwo.  
Dzikan wydz. bud. maszyn.



T. Miłobędzki,  
chemia.  
Dzikan wydz. chemiczn.



Ziemowit Arlitewicz,  
wykreślna geometrya.



Ludwik Szperl,  
chemia.



Korwin-Krukowski,  
technologia metali.



C. Witoszyński,  
kreślenie maszyn.



Stefan Zientarski,  
mechaniczna technologia.

żadnych uczelni wyższych. Za nic. To zbyt niebezpieczne.

P. Goremykin, wtedy minister spraw wewnętrznych, odpisał ks. Imeretyńskiemu fatalnie:

— Nie!

Zebrany milion może być użyty na cele dobroczynne, — jedynie.

Sprawa politechniki zdawała się być pochowana.

Tymczasem zdarzyło się, że p. St. R. udał się nad Newe w sprawie swej szkoły technicznej. Zaszedł do ministerium oświaty, na czele którego stał Delianow, starszek już wtedy, będący pod wyraźnym wpływem Anopowa, zarządzającego działem szkół technicznych. Ten Anopow był dawniej pierwszym dyrektorem rzemieślniczej szkoły w Łodzi, gdzie pozostawił dobre wspomnienie i skąd też dobre wspomnienia wyniósł. Był to porządny człowiek, sprawom oświaty przychylny (co nie było przecież regułą w rosyjskim ministerium oświaty) i przytem — bezinteresowny. Z p. R. stał w stosunku towarzyskim i ułatwiał, co mógł, dla jego szkoły.

P. R. zwrócił się do niego w sprawie dotyczącej jego szkoły technicznej a wymagającej decyzji ministra.

— Zaję do pana jutro o drugiej — rzekł Anopow naszemu działaczowi. — i prawdopodobnie przyniosę przychylną decyzję.

P. R. nazajutrz oczekiwał wizyty. Ale Anopow się spóźnił. Minęła druga, trzecia, czwarta, a jego niema. Przybył wreszcie po piątej,

zażenowany i rozplywający się w przeprosinach.

— Wyobraź pan sobie, wielu młodzieńców złożyło dobrze egzaminy do politechniki. — tłumaczył, — tymczasem miejsc tam niema. Młodzież zasypuje ministra prośbami, podaje różne okoliczności dla poparcia ich, a starszek Delianow ledwie się na nogach trzyma. Musiałem cały czas stać przy nim i załatwiać podania.

Rozwinięła się rozmowa na ten temat:

— Przybędzie nam wkrótce szkół politechnicznych — mówił Anopow — cesarz jest zątem. Mówił że i minister komunikacji i minister marynarki skarżą się na brak inżynierów, a tu masy młodzieży pragną poświęcić się technicznemu zawodowi, zaś miejsc dla nich w uczelniach brakuje. Wkrótce powstanie więc parę nowych politechnik w państwie.

P. R. w lot chwycił pomysła okazuje.

— To otwórzcie w Warszawie jedną z nich.

Anopow się zamyślił:

— Widzi pan, miasta rosyjskie starają się o to, jedno przez drugie. To daje place bezpłatnie, tamto obiecucie subsydy...

— Ależ my mamy na to milion rubli.

— Co? Milion? Istotnie?

— Milion. Cały milion.

— Dostarcz mi pan na to dowodu, a ja tę sprawę wprowadzę na dobre szyny.

P. R. pojechał do Warszawy.

Okazało się, na szczęście, że milion nie został jeszcze rozdysponowany. Leżał cicho w banku — i czekał. Wrócił więc z tą wiadomością. Bardzo szczęśliwie. Można było Anopowowi dostarczyć dowodu.

Ten wtedy napisał projekt otwarcia lub powiększenia kilku politechnik w państwie odrazu — w Kijowie, Rostowie, Petersburgu i Warszawie; Delianow pojechał z raportem kontent, że życzenie cesarskie spełnia, a cesarz odrazu projekt zaakceptował, położywszy swój na nim podpis.

Oto jak zaszedł główny, decydujący akt w tej sprawie.

Nie żądano opinii władz miejscowych, nie pytano o zdanie nawet ministra spraw wewnętrznych, co zwykle dotychczas wszystkie starania udaremniało. Wszystkie te formalności nastąpiły już później, za wskazówkami z Petersburga.

Ks. Imeretyński Komitet daru cesarskiego już po odręcznej decyzji cesarskiej zawiadomił, że teraz mogą polacy prosić o politechnikę w Warszawie, a cesarz prawdopodobnie ich prośbę uwzględni. Odegrano poprawnie tę komedję.

Należy tu dodać, że zachłanny Witte, wówczas minister skarbu, umiał przekonać cesarza, iż te sprawy politechnik on lepiej od starego Delianowa przeprowadzi. Bardzo to zmartwiło i Delianowa i Anopowa. Ale Witte wkrótce tego ostatniego pocieszył, biorąc go do swego ministerium i powierzając mu organizację politechniki.



Tak oto powstała politechnika warszawska. Przypadkiem. Dzięki przytomności; umysłu jednego polskiego działacza. I dzięki dobrej woli jednego rosyjskiego urzędnika.

Rektorem mianowano profesora mineralogii, Lagoria. Kilka katedr powierzono polakom, jak profesorowie: Wasiułyński, Boguski, Biernacki, Okolski, Tołwiński. Dostałoby się ich więcej wtedy na katedry, bo Lagorio miał upoważnienie powierzenia połowy katedr polakom, ale biurokracizm rosyjski wymagał od kandydatów formalnych świadectw z tytułami naukowymi, a o to polscy uczeni nie ubiegali się. Z.

## Kierownicy.

### Dr. med. Józef Brudziński, rektor odrodzonego uniwersytetu.

Urodzony w r. 1874 w Bolewie (w Płockiem), znajduje się obecnie w rozkwicie sił fizycznych i duchowych. Ukończywszy w r. 1891 gimnazjum IV w Warszawie, studiował potem medycynę w Dorpacie i w Moskwie. W r. 1898 udał się za granicę, gdzie w Gracu i Paryżu spędza lat kilka w klinikach i laboratoriach, doskonalił się pod kierunkiem wybitnych specjalistów w pediatrii. W tym czasie ogłasza szereg prac z tej dziedziny, które wraz z następną praktyką w Warszawie wyrabiają mu poważne imię w świecie lekarskim. W r. 1904 powołano go na stanowisko lekarza naczelnego w szpitalu dziecięcym Anny-Maryi w Łodzi, a w r. 1910 na także stanowisko w szpitalu im. Karola i Maryi w Warszawie.

Kilkadziesiąt (38) prac naukowych, ogłoszonych przez niego dotychczas, nacechowanych wysokim krytycyzmem, wnoszą do nauki przedewszystkiem zupełnie nowe objawy w przebiegu pewnych cierpień nerwowych u dzieci, znane w literaturze zachodniej pod nazwą „Signe de Brudzinski”. „Brudzinski Phenomen”. Liczne są też poszukiwania jego z zakresu bakteriologii cierpień żołądkowo-kiszczkowych u dzieci, oraz szpitalnictwa dziecięcego. Zasługi dr. Br. w tej dziedzinie ocenił dobitnie pierwszy Zjazd międzynarodowy pediatrii, wybierając go na głównego referenta w sprawie zapobiegania chorobom zakaźnym w związku z budową szpitali, która będzie stanowiła główny temat rozpraw II-go zjazdu.

Wybitny specjalista — badacz i praktyk, jest zarazem świetnym a energicznym organizatorem. Działalność jego w szpitalach łódzkim i warszawskim, doprowadzonych przez niego do igrzyski zdrowego stanu, jest najlepszym tego dowodem. Skupia koło siebie młodych lekarzy, powołując do życia sekcję pediatrii przy Tow. lekarskim w Łodzi. Zakłada i redaguje „Przegląd Pediatryczny”. Jest też wytwornym prelegentem, chętnie i pilnie słuchanym na zjazdach i posiedzeniach lekarskich. W r. b. ogłosił obszerną pracę „W sprawie organizacji ogólnej Uniwersytetu a Wydziału lekarskiego w szczególności”, która świadczy, że na stanowisku rektora niewątpliwie potrafi dać się poznać równie chlubnie, jak na wszystkich tych, które dotychczas zajmował. Zaznaczyć należy, że w r. 1909 uniwersytet Jagielloński udzielił mu stopnia dr. medycyny wyjątkowo bez egzaminów, zaś w roku

1910 Tow. Naukowe Warszawskie wybrała go w poczet swych członków, a wkrótce potem i na członka Zarządu; wchodzi też w skład komitetu „Kasy im. dra J. Mianowskiego”.

Nareszcie szczególnie podnieść trzeba to, że, dzięki jego zabiegom, energii i powadze, jaką cieszy się jego imię, została utworzona i urzędownie uznana po raz pierwszy na Zjazdach międzynarodowych oddzielną sekcję polską, złożoną z lekarzy polaków ze wszystkich dzielnic Polski. M. K....

### Inż. Zygmunt Straszewicz, rektor politechniki.

Rektor Politechniki jest mężem w siłę wieku, o postaci, krzepkością uderzającej, o słowię, które chętnie akcenty stanowczości przybiera, nieraz o szorstkość potrąca. Urodził się w Tykocinie, jako syn obrońcy sądów polskich; był młodszym bratem znakomitego publicysty, Ludwika; jak ten, po ukończeniu gimnazjum w Łomży, odbywał matematyczne studia, w Genewie między innymi, poczem wykształcił się na inżyniera elektrotechnika w Zurychu i we Włoszech. W Genui budował tramwaje miejskie. Poczem szereg lat stał na czele stacji elektrycznej Donieckich zakładów przemysłowych. Skoro tylko oszczędności mu na to pozwoliły, wrócił pracować w kraju. Od 1905 r. czynnym był tu bez przerwy, ożywiają i pogłębiając ruch naukowy, jaki się zawiązał w Warszawie między technikami i matematykami. Wykładał analizę w szkole Wawelberga i Rotwanda, pisał i tłumaczył podręczniki, brał żywy udział w działalności Koła Matematycznego, redagował „Przegląd Techniczny”, należał do grona wydawców technicznych dzieł. Wiele pracy poświęcił w podkomisyi Wydziału Oświecenia przy organizacji Politechniki. W uczelni, na czele której stanął, objął katedrę geometrii rzutowej.

### Prof. Adam Kryński, dziekan wydziału filolog.-histor

Jest nestorem polskich filologów. Fatalne warunki polityczne pod rosyjskim rządem odsunęły go od katedry i zmusiły do zarobkowania w charakterze nauczyciela gimnazjalnego. Dopiero od lat kilku powołano go do lwowskiego uniwersytetu. Wraz ze ś. p. Karłowiczem i prof. Niedźwieckim pracował nad pomnikiem „Słownikiem języka polskiego”, obecnie niezbyt dalekiego już od ukończenia. Kiedy Akademia krakow-

ska ogłosiła zasady ustalenia pisowni polskiej, Kryński wraz z Karłowiczem zaprotestował przeciwko nim i ogłosił pisownię własną, zwaną także „reformowaną”.

### Prof. Leon Kryński, dziekan wydziału lekarskiego.

Był już profesorem krakowskiej wszechnicy, ale jako chirurgowi, zamiłowanemu w swej specjalności, krakowski teren nie dawał dostatecznie obszernego pola do praktyki. Przeniósł się więc do Warszawy przed dwunastu laty, gdzie ludność wielkiego miasta daje bogaty kliniczny materiał i gdzie znakomita umiejętność dra Kryńskiego tem łatwiej znalazła pole do popisu, że śmierć wybierała z pola tego najlepszych warszawskich chirurgów z dziwnym pośpiechem. Dr. Kryński ma za sobą doświadczenie pedagogiczne, wielce cenne dla młodego naszego wydziału lekarskiego.

### Prof. Alf. Parczewski, dziekan wydziału prawnego.

Nikt bardziej od p. Parczewskiego nie dowiódł, ile może uczynić dla podniesienia ducha społecznego w prowincjonalnym mieście jeden człowiek, pełen miłości i energii. Jego zasługi w Kaliszu są niezapomniane. Był też stale wybierany przez kaliszian na posła do wszystkich Dum po kolei. Należał z początku do stronnictwa narodowo-demokratycznego, później stał się bezpartyjnym. Brał udział w komisjach dumskich i należał do najużyteczniejszych i najpracovitszych posłów. Jego prawnopañstwo-wa praktyka ceną będzie dla naszego wydziału prawnego.

### Prof. Jan Lewiński, dziekan wydziału przyrodniczego.

Należy do tego szczupłego grona uczonych, którzy usiłowali stworzyć ruch naukowy w Warszawie w najniewzniejszych warunkach. Wybitny geolog miał pracownie swoją w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, od szeregu lat wykłada na Kursach Naukowych, przewodnicząc Wydziałowi Przyrodniczemu. W Tow. Naukowym Warszawskim stoi na czele wydziału III, oraz jest członkiem jego Zarządu. Prof. Lewiński posiada, prócz naukowych zamiłowań, i społeczne zdolności; był członkiem i Komitetu Obywatelskiego i Zarządu Miejskiego.



Dnia 4 b. m. została poświęcona przez ks. prał. Rembielińskiego tania kuchnia K. O. w lokalu użyczonym przy ul. Kanoniej przez p. Lewentalową i przez nią zorganizowana i prowadzona. Fot. Saryusa Wolksr.



Na widowni — z tygodnia.



Gen. JEKOW szef armii bułgarskiej, nagrodzony krzyżem żelaznym.



Gen. SZOSTOW, szef sztabu generalnego armii bułgarskiej.



Hr. WOLF METTERNICH, mianowany posłem niemieckim w Konstantynopolu.

## Teatry warszawskie.

### Paweł I-szy w Teatrze Polskim.

Oto nareszcie sztuka, przez cenurę rosyjską surowo wzbroniona, a zarazem daleko odbiegająca od tych owoców zakazanych, którymi nas karmia teatry warszawskie od trzech miesięcy. W ścisła kronikę historyczną — bo taka jest osnowa dramatu Mereżkowskiego — poeta tchnął płomień swego talentu. Ożyły wszystkie postaci. Ożyły nie zwykłym szablonem, zewnętrznym życiem teatralnym. Kronika notuje fakty. Poeta na tle tych wydarzeń odsłania dusze ludzi, którym los kazał być bohaterami tej posępnej tragedii. Pokazuje skomplikowaną psychopatję Pawła, dobywając z pod pokładów szaleństwa i okrutności tęsknoty i porywy ludzkie, przez to pogłębienie budząc dla srogiego pół obłąkańca nieomal współczucie. Pokazuje nam hamletyzującego Aleksandra, który w wiośnie swego życia, marząc o prawach człowieka i o wolności ludów, zdolen jest ulegać podszeptom i intrygom Pahlenów, intrygom, które w ostatecznym konfli-

kie czynią syna świadkiem okropnego zamordowania ojca. I Pahlena, o stalowej woli i stalowych nerwach, w całym tem otoczeniu chwiejnym i zdegenerowanym jedynego człowieka mocnego, „nadczołwieka“, który wyprzedził typy nietscheańskie, nie cofającego się przed żadną zbrodnią, by dokonać zamierzonego celu. I te pastelowe postaci kobiece, słodka, poetyczna żona Aleksandra, dobra, dusza i ciałem oddana kochance Pawła, i groteskowa postać carowej, i tyle, tyle innych... Scena mieni się od barw, wre życie prawdziwe na podwórcach zamkowych podczas mustry żołnierzy, na przyjęciach dworskich, w zakamarkach, gdzie podnieceni trunkami oficerowie gotują się do zamachu. Rosyjski Car-Donkiszot snuje waryackie i naiwne plany o połączeniu dwóch kościołów, o zastąpieniu wojen przez pojedynki monarchów, o zdobyciu Indyi sołniami kozaków, o wprowadzeniu ulubionej miłośnicy na tron Katarzyny. Zło i dobro kłębi się w zwichrzonym bezsenności i gorączkowymi zjawami umyśle. Aż straszna, okropna noc kładzie kres bezładnym szarpacjom. Do sypialni pomazańca rosyjskiego wpadają dijani; strachem i winem, w gwardyjskie mundurki strojni mordercy, gonia ofiary po pałacowych komnatkach, ciągną po schodach, pastwia się bezlitośnie nad samowładcą...

Teatr Polski uczynił wielki wysiłek, by sprostać bardzo trudnemu zadaniu, i z ciężkiej próby wyszedł zwycięsko. Najpiękniejsze tradycje pierwszych poczynań tej sceny zo-

stały wznowione. Zelwerowicz - reżyser odniósł tryumf rzetelny, godny wysokiego uznania. Szkoda, że pozwolił Zelwerowiczowi-artystyście podjąć się roli nieodpowiedniej. P. Józef Węgrzyn w trudnej nad wyraz roli Pawła zwyciężył. Ci, co cenią niepospolity talent młodego artysty, żywili obawy. Za! podola?... Podolał. Ta rola będzie ważnym etapem w karierze aktorskiej p. Węgrzyna. Wszyscy inni artyści czynili godne podziwu usiłowania, by stanąć na wysokości zadania. Podkreślić należy grę p. Izy Kozłowskiej, która stworzyła postać stylową i umiała opróżnić ją melancholia poezji, również jak i grę p. Rotterowej, doskonałej w roli kochanki cara.

Wystawa zdumiewająco staranna i bogata. Watpić nie można, że sukces artystyczny Teatru Polskiego w tym wypadku połączy się z wielkiem powodzeniem kasowym.

S. K.

### Z teatru Nowości.

„Generał huzarów“ Ziehrera, będzie zapewne znów przez długie wieczory bawił bywalców teatru Nowości. Skoczna, wesoła muzyka, dużo różnych tanecznych wystawek, no, i piosenki miłe i lżejsze płyną wartko, odrywając uwagę słuchacza od trosk codziennych. Operetka ma też swojego Moryca Rejwacha, który nawiązuje i rozwiązuje wszystkie węzły intryg, a więc i to należy zapisać na rachunek przyszłego powodzenia. Aktorzy sprawnie śpiewają swoje role, budząc humor. W roli tytułowej wystąpił p. Walter. Rejwacha robił p. Redo. Jako panna Weinflescher, używała p. Orleńska. Parę śpiewających kochanków odtworzyli p. Smotrycka i p. Gruszczyński. Orkiestrę prowadził p. Lasocki.

F.

Lekarz-dentysta **ADAM PRUSAKIEWICZ**  
przyjmuje od 11—1-ej i od 5—7 wieczorem  
CHMIELNA № 21. Telef. 411—57.

Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych ma na składzie dla sprzedaży hurtowej lub detalicznej: Kostiumy jesienne, palta, ciepłe okrycia dziecięce, mundurki, fartuszki, bieliznę kobiecą, dziecięcą i męską, fartuchy gospodarcze, suknie i fartuchy dla pojowych.

Materyały dobre. Ceny przystępne.  
Krucza 19 m. 39.

## Opinia p. Messalówny

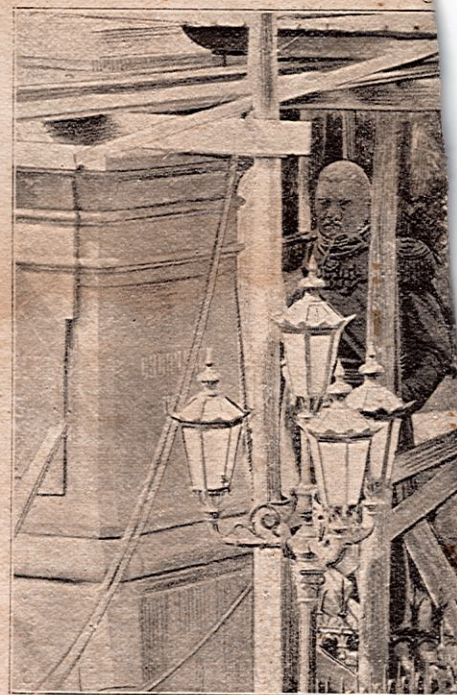
Mydło Alka-Coldcream „Dr.“ Weila jest najłagodniejszym, najbardziej zasługującym na polecenie mydłem toaletowym dla skutecznego pielęgnowania skóry i urody. Oto opinia znakomitej artystki p-ny Messalówny: Jestem zachwycona świetnym działaniem Kremu „Alka“ Dr. Weila. Krem ten w połączeniu z mydłem „Alka“ znakomicie udelikatnia skórę twarzy i rąk, nadając im czarujący powab. Lucy Messal. Szczegóły zawarte są w naukowej broszurce, którą można otrzymać bezpłatnie w głównym przedstawicielstwie przy ul. Wspólnej № 53 m. 3 w Warszawie od 9 do 5 godz.

Paweł I-szy (J. Węgrzyn), hr. Pahlen (Zelwerowicz).  
Fot. Malarski i Tawrell.





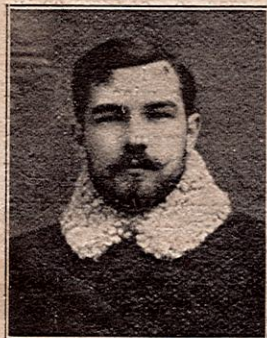
Praca nad uprzątnięciem gruzów w rynku i ulicy Złotej w Kaliszu.



**Ś. p. Kazimierz Rybczyński.**  
W dniu 20 października r. b. prze-  
stało bić serce ś. p. Kazimierza Rybczyń-  
skiego który rozstał się z tym

uprawniały tych, którzy go bliżej znali,  
przypuszczać, — iż byłby dzielnym oby-  
watelem kraju.

Niech mu ta ziemia Polska, którą  
tak gorąco kochał, lekką będzie. — 9868.



światem w wie-  
ku lat 24. Po u-  
kończeniu szko-  
ły Zgromadze-  
nia Kupców w  
Warszawie udał  
się na wyższe  
studya do Insty-  
tutu Handlowe-  
go w Antwerpii,  
który ukończył  
chłubnie i po od-  
byciu praktyki  
za granicą po-  
wrócił do kraju,  
jako specjalista

zboźowiec. Młody był, nie mówią o nim  
głośne czyny, lecz nabyta wiedza, oso-  
bista inteligencja i wysokie pojmowanie  
obowiązków jako człowieka i obywatela—

Z frontu wschodniego.



Rosyjski pociąg opancerzony.

Benedykt Hertz, znany literat, opisu-  
jąc ostatnie dni gospodarki rosyjskiej w  
Wilnie, w następujących słowach opowia-  
da historyczną chwilę zawieszania na  
stryku Murawiewa:

„Zanim przystąpiono do zdejmowania  
dzwonów, wilnianie przez kilka dni przy-  
glądali się z zajęciem ściąganiu z piede-  
stałów pomnika ces. Jekateryny i Mura-  
wiewa. Było to połączone z dużymi tru-  
dnościami. Nielada sensacyę wywołał  
moment, gdy Murawiewowi okrecono  
szyję powozem i zawieszono go wyso-  
ko nad ziemią”.

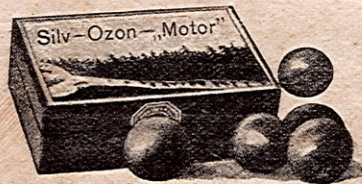
*Stragany i Sklepy z tania bielizna i  
ubraniami* Chrz. Zw. Ręk. „Dźwignia”  
polecia pamięci i opiece swych Członkiń  
i Protektorek, a także domom polskim:  
Grójecka — stragan Nr. 246.  
Hale za Żel. Bramą — stragan Nr. 566.  
Hale na Koszykowej — sklep Nr. 34.  
Na Pradze sklep — Plac targowy.

≡ DRUKARNIA ≡ **JÓZEFA MAJ.**  
CHRZEŚCIJAŃSKA  
≡ DŁUGA № 46, tel. 62-33. ≡

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipo-  
tencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów  
domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres  
drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem Józef Maj.

**Silu — Oson — „Motor”**



w płynie i w postaci  
stałej w kapsułkach  
żelatynowych do przy-  
gotowania kąpeli bal-  
samicznych.

**Kursy koronkarstwa, guzikarstwa, plec-  
cionkarstwa i inne.**

Prowadzone są przy ulicy Kopernika № 7 m 17 (we wtorki,  
czwartki i soboty od 11 rano do 1 po poł. i od 5 do 7 wiecz-  
rem). Możliwość dni i godziny inne. Opłata 15 kop. za godzinę.  
Młodzież niezamożna może odrobić.

**Dla Pań!**

Najtaniej gotowe okrycia angielskie sukienne, pluszowe.  
Okrycia karakułowe, fokowe, kasztankowe, zrebakowe,  
z łapek karakułowych. Dochy podróżne. Etole, muffki.  
Nagrodzony dyplomem był współpracownik firmy „Herse”

**Brzeziński,**

Nowy-Świat № 12, piętro, front.

Dwie uczennice upraszają Sz. Czytelników o przy-  
jście im z pomocą w opłaceniu wpisów Szkolnych. Ofiary  
dla E. P. i J. J. przyjmuje Adm. „Świat”.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Klisze i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Ake. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie  
Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.